



I Międzynarodowa Konferencja Naukowa o Polakach na Ukrainie



DANUTA STEFANKO

W dniach 21–23 listopada w Przemyśle odbyła się I Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Polacy na Ukrainie: historia – teraźniejszość – przyszłość”, zorganizowana przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego przy wsparciu Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ RP. Konferencja zgromadziła naukowców, dyplomatów, ekspertów dziedzictwa kulturowego, liderów organizacji polskich na Ukrainie oraz działaczy społecznych. Oficjalne otwarcie odbyło się w sali przemyskiej Biblioteki Publicznej. [» strona 2](#)

XIII edycja Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego”



[» strona 4](#)

Druga Jesień '24 w Drohobyczu



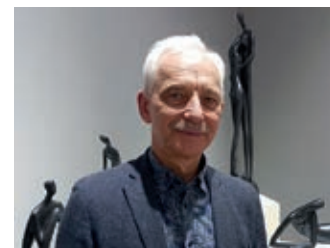
[» strona 16](#)

Osobowość kardynała Mariana Jaworskiego (1926–2020) cz. 6



[» strona 20](#)

Wystawa rzeźb Wołodymyra Odrechiwskiego



[» strona 25](#)

Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu

W ostatnią sobotę listopada Ukraińcy obchodzą Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu. Tego dnia, zgodnie z tradycją, w oknach domów zapalane są świece, które symbolizują pamięć o milionach ofiar sztucznie wywołanego głodu.

W XX wieku naród ukraiński doświadczył trzech tragicznych okresów głodu: w latach 1921–1923, 1932–1933 oraz 1946–1947. Najbardziej dramatycznym z nich był Wielki Głód w latach 1932–1933, znany jako Hołodomor. Był to akt ludobójstwa narodu ukraińskiego dokonany przez reżim stalinowski.

Według najnowszych szacunków, Wielki Głód pochłonął życie ponad 10 milionów ludzi, choć dokładna liczba ofiar pozostaje nieznana.



Do tej pory Hołodomor z lat 1932–1933 został uznany za ludobójstwo przez 33 państwa, a także przez Parlament Europejski, Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy (ZPRE), Kościół rzymskokatolicki, Patriarchat Konstantynopola oraz

inne instytucje. Polska oficjalnie uznała Hołodomor za sowiewką zbrodnię ludobójstwa w 2006 roku.

Uroczystości upamiętniające Wielki Głód odbywają się zarówno na terenie całej Ukrainy, jak i poza jej granicami. We

Lwowie tradycyjnie na Prospekcie Swobody, obok pomnika Tarasa Szewczenki, o godzinie 16:00 odbyła się akcja „Zapalniczek pamięci”.

EUGENIUSZ SAŁO
ZDJĘCIE PRESIDENT.GOV.UA/NEWS

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



Panna w Karpatach

Ménie Muriel Dowie (1867–1945) – angielska pisarka, pochodziła z szlachty szkockiej, autorka książek podróżniczych.

PETRO HAWRYŁSZYN

Huculszczyzna od dawna przyciągała uwagę. Ta kraina intrygowała i niepokoiła, inspirowała twórców, obrastała legendami, a dla wielu stała się wręcz życiową pasją. Historyczne Pokucie rozciąga się na wyżynie wspartej o wschodni skłon Karpat, zamkniętej rzekami Prutem i Czernemoszem. W XIX w. geografowie i niektórzy krajoznawcy zaliczyli do tego regionu także ziemie leżące na północy, między Prutem a Dniestrem. Przez wieki żyły tu obok siebie różne nacje, współistniały rozmaite religie, mieszały się języki. Górzystą część Pokucia zajmuje Huculszczyzna. Zamieszkują ją Huculi – ukraińscy górale, dawniej zwani góralami ruskimi, wyróżniający się gwara, strojem, rzemiosłem, budownictwem oraz typem gospodarowania. Dawny Hucul to pasterz, a zatem człowiek wolny, przychodzący latem ze stadami owiec na połoniny, gardzący uprawą ziemi, do miasta zaglądający w dni jarmarków.

W roku 1890 Ménie odbyła podróż na Pokucie i Huculszczyznę, prawdopodobnie ze względów zdrowotnych. Trasa podróży wiodła z Kołomyi, przez Delatyn, Mikuliczyn, Kosmacz, Żabie po Czarnohorę i z powrotem przez Kosów i Kołomyję. Dowie odwiedziła także Lwów i Kraków, była na Wawelu w czasie budowy krypty grobowej Mickiewicza. Nawiązała kontakt m.in. z literatem Danielem Petryckim. Rychło po powrocie przygotowała pisemną relację z podróży, która jako „A Girl in the Karpathians” („Panna w Karpatach”) okazała się jej debiutem literackim. Książka wyszła nakładem wydawnictwa G.



OKŁADKA KSIĄŻKI „PANNA W KARPATACH”

Philip & Son w 1891, z ilustracjami wykonanymi przez przyjaciółkę i siostrę autorki według szkiców Dowie. Autorka zawarła swoje obserwacje i wrażenia, w tym poszukiwania w nawiązaniu kontaktów z mieszkańcami Huculszczyzny; na przeszkodzie znalezieniu wspólnego języka stała nie tylko bariera językowa, ale zapewne nietypowa dla miejscowej ludności osoba podróżniczki, młodej, wyemancypowanej kobiety w szkockim stroju, palącej papierosy i o śmiało traktującej mężczyzn.

Z kolei o wydanej w 1891 r. książce „Panna w Karpatach” Szkotki Ménie Muriel Dowie pisano w pracach o Huculszczyźnie niejednokrotnie, jednak bez podawania szczegółów o obserwacjach dokonanych przez autorkę, wybuch zaś II wojny światowej uniemożliwił druk książki w tłumaczeniu polskim.

Poniżej przytoczymy fragment książki we wspomniałym przekładzie Aleksandra Ruszcza: „Niekończąca się, płaska droga, wzdłuż której stały słupy telegraficzne i porządkujące przestrzeń topole, ciągnęła się przede mną, gdy opuściliśmy miasto. Po chwili zaczęłam obserwować przydrożne krzyże i wykonawszy małe obliczenie, stwierdziłam, że w ciągu półtoręj godziny krzyż pojawiał się średnio co trzynaście minut.



MÉNIE MURIEL DOWIE (1895)

Lubię je: naturalnie ciosane, obwieszone girlandami zwieńczonych kwiatów – pozostałość wielu świat – dają estetyczną satysfakcję i moc głębokich doznań. Trudno o lepsze „rzeźby”.

Zewsząd otaczała mnie zieloność i błękit kraju i nieba. Polska jest pełna zieleni. Chaty we wsiach i przysiółkach są kryte strzechą, a kościoły z okrągłymi tureckimi wieżami, złożone i lśniące – gontami. Po drodze spotykaliśmy chłopów idących lub jadących małymi drewnianymi wózkami, lekkimi i niemożliwie klekoczącymi. Niekiedy mijał nas żydowski wózek zaprzężony w dwa chude, zabiedzone, wyglądające na chore konie, a na nim trzynastcie lub czternaście czarnych postaci przycupniętych jak kury na grzędzie, które nastroziły pióra podczas wczesnej popołudniowej drzemki.

Chłopi zdejmowali kapelusze, trochę się przypatrywali, ale nie nachalnie, i jeżeli poruszaliśmy się powoli, podchodzili i całowali mnie w rękę. Zrezygnowałam z używania letnich rękawiczek i podróżowałam, półleżąc, w zupełnie wygodnym, małym powozie, wesoła i zaciekawiona, z czapką na kolanach, z cudownie grzejącym słońcem na włosach.

Po jakimś czasie zaczęłam robić papierosy i podawać je

dzieciom, które biegły obok, witając mnie i żebząc. Z łatwością mogłam zgadnąć, co znaczy ich wołanie o „papirusa”; z przyjemnością spoglądałam na ich dziwne twarzyczki z ciemnymi, falującymi grzywkami nad czołem, w ich oczy, szare lub błękitne, bystre i zarazem naiwne, lecz zwykle bardzo słodkie w wyrazie, na płaskie, szerokie usta z długą górną wargą jak u Szkota, podobnie jak ich wysokie kości policzkowe. Dzieci były dość opalone pod lekkim ubraniem, ale ich opalenizna nie sięgała daleko, żadne zaś nie wyglądało zdrowo, tłusto lub szczególnie silnie, jak wiejskie dzieciaki w Anglii.

Gdy minęło popołudnie, zbliżyliśmy się do Delatyna, górskiej miejsciny zaszczyconej uwagą autoritetów geografii. Tutaj mój woźnica postanowił dać koniom wypocząć dwie godziny, mnie zaś przyszło do głowy, że zjadłabym co nieco gdyby tylko nadarzyła się sposobność.

Wies była cała zbudowana z drewna. Domy Żydów różniły się od chłopskich otynkowanymi ścianami, pobielonymi zazwyczaj na jasnoniebieski kolor, a mimo to sprawiającymi wrażenie brudnych. Przeszliśmy pod szrankiem, ogromną, morderczo wyglądającą sosną kłodą, która zagradzała drogę, wisząc 3 stopy nad ziemią, a za dotknięciem poborcy wznosiła się w powietrze, pozwalając na przejazd powozu. Nie wniosłam żadnej opłaty, ponieważ ustaliłam, że pieniądze przekażę mojemu woźnicy, a on zapłaci, wracając. Zatrzymaliśmy się na wprost Weinsechenke (niem. Szynek). Wejście prowadziło przez arkadę na dziedziniec w głąb. Mój woźnica wprowadził pod nią konie i powozik zadudnił na świerkowych deskach podłoża.

Przygotuj się na słowo „pine” (ang. sosna, tu w znaczeniu drzewa iglastego). Przypominam sobie, że podczas tego lata w Galicji powtarzało się ono ze zdumiewającą częstotliwością, bo wszystko zaczyna się tu, trwa i kończy przy udziale tych drzew. Nie można się ich pozbyć: porastają góry, ich szczątki zalegają na brzegach rzek, a kiedy trwa powódź, ogromna flotylla okorowanych i nieokorowanych

kłód wędruje przez kraj – ludzie są zbyt apatyczni, aby je sobie przywłaszczyc”.

Książka, opatrzona dedykacją po polsku „Do mego miłego”, doczekała się szybkich wznowień (jeszcze w tym samym 1891 roku ukazały się trzy dalsze edycje) i zyskała życzliwe przyjęcie czytelników (zarazem mniej życzliwy odbiór krytyki). Czwarte wydanie ukazało się już pod nazwiskiem małżeńskim Dowie, która wyszła w tymże roku za Henry’ego Normana (1858–1939), dziennikarza i polityka, późniejszego członka parlamentu z ramienia partii liberalnej. Po wyjściu za mąż Ménie Norman towarzyszyła mężowi w podróżach, była m.in. w Egipcie i na Bałkanach. Pisała też na temat równouprawnienia kobiet w londyńskim piśmie „The Daily Chronicle” (mąż był współwydawcą gazety), a także ogłaszała kolejne książki (m.in. Gallia, 1895; The Crook of the Bough, 1898; Love and His Masks, 1901).

W 1903 r. rozeszała się z mężem i wyszła za majora Edwarda Fitzgeralda (zmarł w 1931 r.). Wycofała się w tym czasie z pracy literackiej, odbywała kolejne podróże. Wiele lat spędziła w Indiach, a po powrocie do Anglii osiadła na wsi, zyskując sławę hodowczyni krów i owiec. W czasie II wojny światowej, w obawie przed klęską Brytyjczyków, wyjechała do USA, gdzie krótko przed końcem wojny zmarła.

Na podstawie:

1. A girl in the Karpathians. URL: <https://archive.org/details/girlinkarpathian00normiala/page/32/mode/2up?view=theater>

2. Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795–1939. Warszawa. 2015, s. 59–129

3. Harriet Devine Jump, Women's Writing of the Victorian Period, 1837–1901: An Anthology, Edinburgh University Press, Edynburg 1999, s. 351

4. Lorna Sage, Germaine Greer, Elaine Showalter, The Cambridge Guide to Women's Writing in English, Cambridge University Press, Cambridge 1999

Jest odpowiedź Ukrainy w sprawie Wołynia

Ani bezpośrednia odmowa, ani zgoda. Ministerstwo Kultury i Komunikacji Strategicznej Ukrainy odpowiedziało na prywatny wniosek w sprawie ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej. Resort odpisał jego autorce, że to nie on zajmuje się tego typu sprawami.

Karolina Romanowska jako pierwsza prywatna osoba złożyła wniosek o ekshumację ofiar ludobójstwa na Wołyniu. Chodziło o 18 członków rodziny kobiety, którzy spoczywają w mogile we wsi Ugły, w dawnym województwie wołyńskim. W tym miejscu

pochowano w sumie około 100 osób, Polaków i Ukraińców. Przewodnicząca Stowarzyszenia Pojednanie Polsko-Ukraińskie dostała właśnie odpowiedź na swój wniosek – inną niż oczekiwała.

Ministerstwo Kultury i Komunikacji Strategicznej Ukrainy oświadczyło, że sprawa poszukiwań oraz pochówków ofiar leży w kompetencjach Międzyresortowej Komisji podległej rządowi Ukrainy. Urzędnicy ministerstwa powołali się na konieczność przestrzegania ukraińskich przepisów, stwierdzili też, że trzeba zachować historyczną

dokładność i unikać politycznych napięć – donosi WP.

– Czuję się zignorowana. Odpowiedź to urzędniczy bełkot, zimne biurokratyczne pismo. Jednak nadal będę zabiegać o ekshumację ofiar rzezi na Wołyniu. Zamierzam zwrócić się o pomoc do Parlamentu Europejskiego – powiedziała portalowi Karolina Romanowska.

Międzyresortowa Komisja, do której odsyła Ministerstwo Kultury i Komunikacji Strategicznej Ukrainy to organ tworzony przez kilka ukraińskich instytucji. Są wśród nich między innymi Instytut Pamięci Narodowej i resort kultury. To

właśnie ta komisja odpowiada za rozpatrywanie wniosków o ekshumację. Kilkadziesiąt takich wniosków skierowanych przez polski IPN spotkało się wcześniej z odmową strony ukraińskiej albo w ogóle nie doczekało się odpowiedzi.

Karolina Romanowska przekonywała, że jej wniosek – chociaż prywatny – spełnia wymogi prawa ukraińskiego. Kobieta napisała przy okazji do prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Zdaniem Romanowskiej spór o ekshumację jest wykorzystywany przez rosyjską propagandę do skłócania Polaków i Ukraińców.

Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził, że Polska liczy na umożliwienie ekshumacji polskich ofiar Ukraińskiej Armii Powstańczej, czyli UPA. W podobnym tonie wypowiedział się minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Ukraiński IPN zapowiadał prace w tej sprawie na 2025 rok.

Według szacunków Instytutu Pamięci Narodowej w latach 1943–1945 na Wołyniu, w Galicji Wschodniej i na Lubelszczyźnie ukraińscy nacjonaliści zamordowali około 100 tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej.

TVPINFO.PL